

Jean Robert Armogathe: Ksiądz Brown kontra Sherlock Holmes, czyli prawda jest katolicka

Prawda jest dla księdza Browna żywą istotą: jest to Ten, który, będąc pierwowzorem i przykładem dla człowieka, jest jego prawdą - przeczytaj w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Chesterton - obrońca człowieka tekst Jeana Robert Armogathe.

„Plebania nie straciła nic ze swego wdzięku,
ani ogród ze swej wspaniałości”.

Gaston Leroux

Poncjusz Piłat, który dużą część życia spędził w koloniach, przebywał zbyt długo na Wschodzie, aby nie stać się po trosze filozofem. A ponieważ filozofowie znają z góry odpowiedź na pytania, które zadają, Piłat owego dnia nie czekał na odpowiedź, gdy zapytał żydowskiego proroka wydanego przez swój lud i arcykapłanów: „Cóż to jest prawda?” Święty Jan, który był świadkiem tej sceny, dodaje: „To powiedziawszy, wyszedł...” (J 18,38).

Piłat sformułował swoje pytanie tak, jak uczą się zadawać pytania filozoficzne, zaczynając je od „coż to jest” - pytanie dotyczące tożsamości i wymagające w odpowiedzi definicji. Używając tego

zwrotu, był przekonany, że nie należy oczekiwać odpowiedzi; i miał rację.

W istocie, nie można odpowiedzieć na pytanie: „Cóż to jest...?”. Jedyne właściwie sformułowanie brzmi: „Co mówi prawda?”. Oczywiście, przez „właściwe sformułowanie”, „właściwe pytanie”, rozumiem pytanie, na które można oczekiwać odpowiedzi. Głosić prawdę może jedynie ktoś, kto jest sam prawdą; pytanie musi odnosić się do tego, co się głosi, a nie do definicji rzeczowej (czyli rzeczywistej). Człowiek wiarygodny jest prawdą, tym, co odróżnia prawdę od wszelkiego innego przedmiotu, ponieważ prawda, która uzasadnia „prawdziwość” każdej rzeczy, nie może sama się uzasadniać, aby być (prawdziwą). Wszelkie rozprawianie o prawdzie napotyka na to formalne ograniczenie. Odwołanie się do Bożego *Amen*, do wiernego Świadka, do *Alethomythe* („zgodne z prawdą”, w języku greckim), jedyne, który może powiedzieć prawdę, jest więc niezbędne. Piłat był ślepy; prawda wykuła mu oczy. Zastanawiał się nad tym, czym może ona być, gdy ta stała przed nim. Oczywiście, widział tylko obdartusa zasługującego na śmierć krzyżową. Miał oczy, a nie widział: był ślepy. Gdyby widział naprawdę, dostrzegłby Króla chwały, zobaczyłby jak Eliasza i Mojżesz rozmawiają z Nim, jak życzliwość Najwyższego otacza niczym nimb Jego głowę. Anie nie dostrzegł nic – i postawił swoje idiotyczne pytanie.

Wielu innych poszło w jego ślady, aż przekształcili historię myśli w zbiór nonsensów; stąd wywodzą się Bouvard i Pécuchet, którzy ciągle i niestrudzenie stawiają i powtarzają pytanie Piłata.

Począwszy od powieści aleksandryjskich, to poszukiwanie prawdy przybiera formę wtajemniczenia w odcinkach; natomiast w naszych czasach, począwszy od Edgara Poe, pałeczkę przejął inny rodzaj literacki; myślę tu o powieści kryminalnej. Nie mam na myśli owych zbanalizowanych produktów ubocznych, zalegających w dworcowych kioskach, lecz teksty zasługujące na miano powieści. Wiadomo, jak wiele uczyniły dla tego gatunku literackiego na początku naszego wieku talenty takie, jak Maurice Leblanc (1864-1941) we Francji oraz Sir Arthur Conan Doyle (1859-1930) w Wielkiej Brytanii. Ale prawdziwym przeciwnikiem Arséna Lupin nie jest „Herlock Sholmes”; należy raczej widzieć go w osobie „Księdza Browna”, którego przygody stanowią wkład, jaki wniósł do gatunku „detektywistycznego” w tym samym czasie G. K. Chesterton (1874-1936). Chesterton napisał w latach 1910-1936 około pięćdziesięciu krótkich opowiadań kryminalnych, których bohaterem był „detektyw Pana Boga”, ojciec Brown. W latach 1914-1923 przeżycia religijne związane z nawróceniem Chestertona spowodowały przerwę w pisaniu przez niego owych historyjek. Ksiądz Brown został celowo pomyślany jako przeciwieństwo Sherlocka Holmes. Sprawuje on swą kapłańską posługę w nędznych parafiach robotniczych przedmieść Londynu. Zwracano niejednokrotnie uwagę na zachowanie tego roztargnionego, wystraszonego i zagubionego człowieka. Ten ksiądz, w powalonym ubraniu, nie ma nic z elegancji – czasem niepokojącej – Sherlocka Holmesa; jest mały, wygląda nieciekawie w swej znoszonej sutannie, w swym starym kapeluszu zjedzonym przez mole, ze swym wielkim parasolem i w zniszczonych butach. Jego śledztwa opierają się na klasycznych danych, ale nie odnajdujemy i niego nawet śladu niezwyklej pychy Herkulesa Poirot, ani nawet subtelnego daru obserwacji (psychologicznej) Miss Marple, tych dwojga syjamskich bohaterów Agathy Christie.

Ojciec Brown jest katolickim księdzem; wie, kto jest prawdą, i zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że jedynie On jest jej Panem. Książdźciera się w nim z detektywem: „Gdy ten ostatni nienawidzi zbrodni, pierwszy daleki jest od nienawiści do zbrodniarzy; nie kieruje się w stosunku do nich uczuciem sprawiedliwości, ale pragnieniem miłosierdzia” (Francis Lacassin). Zbrodnia jest ukarana, ale zbrodniarzowi przebacza się; co więcej, zostaje on zbawiony, odkupiony, oczyszczony przez to, czego doświadczył. Dzieje się tak, gdyż metoda księdza Browna nie polega – tak jak metoda Sherlocka Holmesa – na naukowym śledztwie prowadzonym w oparciu o wskazówki materialne. Dla bohatera Conan Doyle'a, zgromadzenie drobnych szczegółów materialnych prowadzi do oczywistej prawdy, tej prawdy która pojawia się nagle, jak figura w układance (wymykająca się nieszczęsnemu Watsonowi); to, co widzi Sherlock Holmes, jest prawdą uprzedmiotowioną, zauważalną dzięki materialności zebranych dowodów. Nie zapominajmy, że Conan Doyle był lekarzem i że pierwowzorem (czy pierwowzorami) jego detektywa są lekarze; w jednym z pierwszych wywiadów udzielonych prasie przez Conan Doyle'a, w 1892 roku, przyznaje on, że „Sherlock jest całkowicie nieludzki, bez serca, ale jest obdarzony wspaniałą inteligencją logiczną” (*The Bookman*, maj 1892). Maurice Leblanc, kpiąc z brytyjskiego bohatera pod postacią Herlocka Sholmesa, rozpoznaje w nim niemniej produkt – „jeszcze bardziej niezwykły i nierealny” – powstały z połączenia dwóch typów najbardziej niezwykłych policjantów świata: Durpina stworzonego przez Edgara Poe i Lecoq'a z powieści Gaborieau (*Arsène Lupin contre Herlock Sholmes*, 1908).

Inaczej rzecz ma się u Chestertona. Aspekt ten jest podkreślony w krótkim opowiadaniu, w którym autor zdradza sekret Sherlocka Holmesa alias Doktora Hyde. Detektyw popełnił zbrodnię, a bratu

ofiary, który przyszedł do jego biura w celu szantażu, odpowiada oskarżając go o dezercję oraz o to, że był więziony za napad[1]. Fakt, że przybysz jest dezserterem i byłym więźniem, jest możliwy do odkrycia dzięki różnym wskazówkom materialnym, ale młodzi pomocnicy detektywa zorientowali się, że ich szef powiedział więcej niż powinien: jak, dzięki samym tylko obserwacjom, mógł wydedukować o samym rodzaju przestępstwa, które zawiodło tego człowieka do więzienia? Obdarzony większą inteligencją praktykant tłumaczy to swojemu przyjacielowi w następujący sposób: „Do diabła ze sztuką obserwacji! Czy ty ciągle wierzysz, że detektywi rozpoznają przestępców po zapachu ich płynu do włosów albo licząc ich guziki? Starają się poznać przestępców, a sami są pół-przestępcami, należą do tego samego zgniłego świata i zdradzają go, wypuszczają jednego złodzieja, aby schwytać innego, pokazują, że złodzieje są pozbawieni wszelkiego poczucia honoru”.

Ale znajomość wnętrza (okrywająca hańbą tego, który wystawia ją na sprzedaż) jest właśnie tym, co uprawia ksiądz Brown i co jest – jak tłumaczy – jego *sekretem*. Ojciec Brown nie ma lupy i nie studiuje popiołu z papierosa ani śladów opon roweru, ale za to zna serce człowieka. Spędziwszy tyle godzin w konfesjonale swej nędznej parafii, wie, co jest w sercach przestępców (sercach ludzi): „To, co nazywacie „sekretem”, jest dokładnie przeciwieństwem metody naukowej. Nie staram się wyjść z człowieka; staram się wejść w zbrodniarza (...) Jestem nadal człowiekiem, poruszającym rękami i nogami, ale czekam tak długo, aż zorientuję się, że mieszkam w mordercy, myślę jego myślami i walczę z jego namiętnościami, aż do chwili, gdy uda mi się zamknąć w jego zasklepionej nienawiści czyhającej na swą ofiarę, aż do momentu gdy spojrzę na świat jego własnymi kosymi, przekrwawionymi oczami, między klapkami jego obłąkanej obsesji, aż stanę się naprawdę mordercą (...) Nikt nie jest naprawdę dobry, póki

nie pozna, jak bardzo jest zły lub jak bardzo może stać się zły (...), aż jedyną nadzieją będzie zatrzymanie przestępcy i zachowanie go – całego i zdrowego – pod własnym kapeluszem” (*Tajemnica Księdza Browna*, 1927).

W uroczym opowiadaniu zatytułowanym *Młot Boży*, gdzie jedynym prawdziwym sprawcą przestępstwa jest siła ciężkości, ksiądz Brown – w przeciwieństwie do podejrzliwego lekarza, którym mógłby być Doktor Doyle – okazuje przestępcy życzliwość: „Cudem jest sam człowiek” – mówi ksiądz – „istota obdarzona sercem dziwnym i grzesznym, a mimo to na poły bohaterskim”. Zawód księdza Browna – jak przyznaje on w tym samym tekście, to „dostrzeganie promyków światła nawet w duszach zabójców”. Można by mnożyć cytaty, które zmierzają ku potwierdzeniu, iż prawda, której szuka Ojciec Brown, to prawda serc. Stara się on nie tyle dowiedzieć, kim jest morderca, ile, jak się do tego zabrał. *Tajemnica Księdza Browna* jest w istocie manifestem metafizycznym Chestertona nawróconego na katolicyzm; ale postać, jaką stworzył piętnaście lat wcześniej, wspaniale świadczyła o tym, co to jest prawda katolicka.

W 1926 roku, podczas dramatycznego zniknięcia Agathy Christie, Conan Doyle bawi się w detektywa, ale nie stosuje starych scjentystycznych metod Sherlocka Holmesa. W międzyczasie Doyle nawrócił się bowiem na spirytyzm, włączając się w ten sposób do powszechnego ruchu, w którym uczestniczył także jezuicki historyk Herbert Thurnston, uważany przez niektórych za pierwowzór Watsona... W „sprawie Christie” Doyle uciekł się do pomocy medium. Przejdźmy z kolei do dzieł tej powieściopisarki: Poirot hołduje uczonym dedukcjom psychologicznym, dzięki cudownemu funkcjonowaniu swych „małych szarych komórek”, podczas gdy Miss

Marple, Starsza Pani z Saint Mary's Mead, wykazuje raczej zdolności psychologiczne a nawet psychoanalityczne. „Nauki humanistyczne”, które Agatha Christie niezbyt ceniła, są wykorzystywane w jej powieściach kryminalnych. Ponadto, pod nazwiskiem Mary Westmacott, odwołuje się ona do tych nauk, gdy pisze swe świetne powieści „psychologiczne”. Ale Ojciec Brown nie jest błyskotliwym detektywem belgijskim: zadowala się odwoływaniem do swych cnót jako człowieka, a nie jako detektywa. Pozwala mu to rozpoznać prawdę tam, gdzie się ona znajduje: w nadziei i zaufaniu ludzi, w ich namiętnościach i ich bohaterstwie. Prawda jest dla księdza Browna żywą istotą: jest to Ten, który, będąc pierwowzorem i przykładem dla człowieka, jest jego prawdą. Jest ona również, a nawet bardziej rzeczywista i obiektywna niż prawda, która stara się osiągnąć Sherlock Holmes, gdyż nie jest to rzecz, którą można uchwycić. Prawdą przestępstwa nie jest broń, ani motyw, ani okoliczności, lecz sam przestępca oraz – w jeszcze większym stopniu – tragedia wolności i łaski, które sprawiają, iż człowiek opiera się na potędze człowieczeństwa.

W ten sposób nikt nie może zagarnąć prawdy lub raczej jest ona wspólnym dobrem wszystkich. Nie chodzi już o stwierdzenie tonem człowieka, który nie ma żadnych złudzeń: „każdemu jego własna prawda”, gdyż idąc tą drogą spotkalibyśmy Piłata. Chodzi o stwierdzenie, że prawda jest dla wszystkich, że prawda jest katolicka. A ponieważ jest biedna i nie można jej zmagazynować, ani jej produkować, pozostaje w zasięgu serca biednych. Ponieważ jest czystą i nie może być przez nic ani przez nikogo skompromitowana, jest dana sercom niewinnym. Wreszcie, ponieważ jest piękna i nie znosi żadnych zniekształceń, jest widoczna gołym okiem. W różnych momentach historii człowieka można było pomylić biedę z nędzą, czystość z surowością, piękno z przepychem (lub bogactwem); za każdym razem

jakaś partia, ideologia lub stronnictwo chciały skonfiskować prawdę dla siebie. Ale ich zachłanne ręce chwytają jedynie fałszywe pozory, *Ersatz* prawdy. Prawda jest katolicka albowiem Słowo stało się Ciałem, aby sprawdzi i uwierzytelnić jej boskie pochodzenie. „Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus” (1 Kor 12,3).

W ten sposób to, co stworzone, odzwierciedla niestworzone, przelotne odzwierciedla wieczne, a niestałość ludzi – Prawdę Boga. Ta Prawda jest jak gdyby niesiona przez Mądrość, której dwa aspekty przypominał niegdyś Louis Bouyer: rozproszenie w licznych osobowościach indywidualnych oraz ich połączenie lub zsumowanie w Słowie-Synu, pod koniec poprzedniej ery[2]. Prawda rozproszona, prawda zebrana: jest ona w całości katolicka, dana każdemu, a mimo to zachowująca swój integralny charakter. Ta dziewicza prawda, która nas stworzyła do kontemplacji, chociaż jej pochodzenie jest pozaziemskie, posiada upartą realność właściwą naszej egzystencji. Dlatego też nie można jej wypowiedzieć, można ją jedynie wyznawać w licznych formach, jakie przybiera.

Securus judicat orbis terrarum: ten cytat z Augustyna, który zbulwersował tak Newmana (*Apologia*), wyjaśnia i usprawiedliwia całą katolickość prawdy. Może ona być jedynie katolicka, może wyłącznie pojawiać się i być postrzegana w sercach ludzi, a nie w naszej percepcji zjawisk.

Powiedzenie prawdy, wyznawanie tego co prawdziwe – to wymawianie imienia Jezusa, odkrywanie niewidzialnego Boga jako Tego, który zbawia, Tego, który uwalnia od śmierci. Powoływać się na Imię Boga, to

opowiadać się po stronie prawdy (Mk 9, 39-40); uniżenie Syna jako sługi w Jego ludzkiej postaci prowadzi do wyniesienia Jego niewysłowionego Imienia, które – wyrażone w naszym cielesnym – czyta się: Jezus (Flp 2, 9-10). Stwierdzenie, że jest On Panem, w chwale Ojca, to wyczerpanie „całej prawdy” (J 16, 13). Głosi to każdy język w takiej katolickości, w której ci, którzy idą z odsłoniętą twarzą, odbijają jakby w zwierciadle chwałę Pańską i upodobniają się do Jego obrazu, coraz bardziej jaśniejąc za sprawą Ducha Pańskiego (2 Kor 3, 18).

Conan Doyle ilustruje to nieświadomie w jednej z najlepszych historii o Sherlocku Holmesie (lub przynajmniej w jej tytule): *Silver Blaze* („srebrny blask, ale *blazes* w żargonie oznacza także piekło). Chesterton komentuje to następująco[3]: „Pośród tych wszystkich Watsonów wytrzeszczających swe sobie oczy, możliwe jest stwierdzenie, że lud, który siedział w ciemnościach ujrzał wielką światłość, i że ciemność może jedynie dodać blasku światłu ducha”.

Jean Robert Armogathe

Tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska

Tekst ukazał się w Międzynarodowym Przeglądzie Teologicznym „Communio”, 1987, nr 4, s. 72-77.

[1] Opowiadanie – które ukazało się w roku 1925 – zostało wznowione w *The Chesterton Review*, 2, (1984) 119-133 *numer ten jest w całości poświęcony Księdzu Brownowi).

[2] Le Trône de la Sagesse, (Cosmos) 1982, s. 312.

[3] *How to Write a Detective Story*, opublikowane w *G. K.'s Weekly* (17.10.1925), wzniowione w *The Chesterton Review*, op. cit., s. 113.